

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”
Rok III Nr 9(28)/07

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Tadeusz Majewski
członkowie – Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrozny

Adres redakcji:

ul. Spiska 16, lokal nr 2

02-302 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Oceny i propozycje (cz. 1) - Z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą rozmawia Stanisław Kotowski
3. Bogusław Witek - Jaka jest przyszłość Polskiego Związku Niewidomych?
4. Komentarz redakcji
5. Stanisław Kotowski - Zmniejszanie się liczby członków PZN
6. Grażyna Wojtkiewicz - Rezygnacja
7. Magdalena Polak - Mariusz Olczyk - Wyróżniony po raz trzeci
8. Ireneusz Morawski - Co przesпали działacze
9. Juka - Z obrad Podkomisji Stałej ds. Osób Niepełnosprawnych (cz. 1)
10. To i owo
11. Andrzej Roch Żakowski - Zebranie
12. Forum Czytelników
13. Sukces niewidomej artystki
14. Z całą powagą - Zamęt

aaa

1. Słowo do Czytelników

Ilekróć, odłożywszy książkę, snuć zaczniesz nie własnych myśli,
tylekróć książka cel zamierzony osiągnie. (Janusz Korczak)

Za kilka miesięcy odbędzie się Krajowy Zjazd Delegatów PZN. Okres ten powinien być wykorzystany na refleksje, na oceny przeszłości i zastanawianie się nad przyszłością. Niestety, nie zawsze tak jest. Często przygotowania do zjazdu polegają na uprawianiu propagandy szeptanej, pokątnym agitowaniu za lub przeciw kandydatom do władz, plotkach i próbach dopilnowania własnych, partykularnych interesów.

Publikujemy kilka tekstów, które mogą skłonić do refleksji. Mamy nadzieję, że staną się one impulsem własnych myśli Czytelników.

Szczególnie polecamy "Oceny i propozycje przedstawicieli Głównej Komisji Rewizyjnej". Jest to rozmowa Stanisława Kotowskiego z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą. Rozmowa opublikowana zostanie w trzech odcinkach. Pierwszy dotyczy roli i zadań GKR. W odcinku drugim rozmówcy dokonują oceny obecnej sytuacji Związku w niektórych dziedzinach, a trzeci dotyczy zadań, jakie Związek powinien realizować w przyszłości.

Polecamy też artykuł Bogusława Witka - "Jaka jest przyszłość Polskiego Związku Niewidomych?", Grażyny Wojtkiewicz - "Rezygnacja" i Starego Kocura - "Zamęt".

Życzymy Państwu i sobie, by do zamieszczanych tekstów odnosiły się cytowane słowa Janusza Korczaka.

aaa

2. Oceny i propozycje (cz. 1) - Z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą rozmawia Stanisław Kotowski

Zadania Głównej Komisji Rewizyjnej PZN

S.K. - Według Statutu PZN:

"Do zakresu działania Głównej Komisji Rewizyjnej należy:

- 1) kontrolowanie działalności statutowej, gospodarczej i finansowej władz Związku wszystkich szczebli i jednostek organizacyjnych Związku oraz przedstawianie wniosków i zaleceń pokontrolnych,
- 2) opiniowanie rocznych sprawozdań finansowych Związku oraz występowanie w razie potrzeby z wiążącym wnioskiem o wydanie opinii przez biegłego księgowego,
- 3) składanie sprawozdań na Krajowym Zjeździe Delegatów i występowanie z wnioskami o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu,
- 4) występowanie z wnioskami do Zarządu Głównego o zawieszenie członka Zarządu Głównego, członka zarządu okręgu lub całego składu zarządu okręgu,

- 5) występowanie z żądaniem zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu Głównego oraz nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Delegatów w wypadkach szczególnej wagi, /.../".

Dalsze punkty dotyczą wewnętrznych spraw komisji, nadzoru nad komisjami niższych szczebli, uchwalania regulaminów działalności komisji itp.

Merytoryczne zadania nie są jasno określone. Jak Panowie widzą rolę GKR, czym powinna się zajmować?

J.S. - GKR powinna kontrolować działalność całego Związku. Jednak zapis dotyczący kontroli spółek jest tak zredagowany, że organy Związku, jakby nie miały prawa kontrolować działalności swoich spółek. Są wydarzenia, które bulwersują członków. Gdyby jednak GKR chciała wejść na teren spółki i skontrolować, okazuje się, że nie jest to możliwe.

R.D. - W statucie jest rzeczywiście niewiele na temat zadań GKR. Regulaminy i instrukcje jednak są bardziej precyzyjne i można w nich znaleźć dokładniej określone zadania komisji rewizyjnych kół, okręgów i może najmniej GKR.

W przypadku spółek należy stosować Kodeks prawa handlowego. GKR rzeczywiście nie może ich kontrolować, ale może domagać się od ZG, żeby to robił i informował GKR o wynikach kontroli i szerzej - o ich sytuacji ekonomicznej, organizacyjnej itp. Statut nie może zmieniać czegoś, co jest ustawowo uregulowane.

S.K. - Stawiając ten problem, miałem na myśli co innego. Z cytowanego zapisu wynika, że wszystkie dziedziny działalności Związku, z wyjątkiem spółek, mogą być kontrolowane. Czy jednak wszystko w danej działalności podlega kontroli GKR? Może ona kontrolować: czy dana działalność jest zgodna z prawem obowiązującym w kraju, czy jest zgodna ze statutem Związku, czy jest właściwie udokumentowana. GKR może więc kontrolować pod względem prawnym, finansowym i formalnym. Czy jednak może kontrolować pod względem merytorycznym?

J.S. - Jeśli chodzi o względy merytoryczne, to organem decyzyjnym jest Zarząd Główny, który składa się z przedstawicieli okręgów. Są to osoby wybrane z wybranych i podejmowanie decyzji jest ich prawem. Jednak to, czy ich decyzje są korzystne dla niewidomych też podlega ocenie GKR. Często zwracamy uwagę na sprawy, które wywierają negatywny wpływ na sytuację członków. Jeżeli jednak nasze uwagi są ignorowane, to nic nie możemy zrobić. O ile pamiętam, wszystkie uchwały zapadają zdecydowaną większością głosów.

S.K. - A więc GKR również może kontrolować pod względem merytorycznym. Nie zgodziłbym się natomiast, że GKR nic nie może, jeżeli jej wnioski są ignorowane. Fakt, że uchwały zapadają zdecydowaną większością głosów, a nawet jednomyślnie, nie świadczy, że są korzystne dla niewidomych. A GKR ma przecież możliwości działania, z żądaniem zwołania nadzwyczajnego zjazdu włącznie.

Jeżeli np. ZG podjąłby uchwałę o sprzedaży pałacyku przy Dankowickiej, czy GKR mogłaby oceniać tylko prawidłowość podjęcia decyzji, tj. odpowiednią większością głosów, przy odpowiedniej liczbie członków ZG i czy podjęto właściwe starania, by uzyskać najwyższą cenę? A może GKR interesuje również, czy decyzja ta jest korzystna dla Związku i dla niewidomych?

J.S. - Trudno jest wydać opinię obiektywną. Może okazać się, że coś, co wydaje się korzystne, po latach okaże się niekorzystne. Wszystko zależy od sytuacji. Pamiętam, jak w dawniejszych latach mówiło się, że Związek musi pozyskiwać własne pieniądze na działalność, musi więc rozwijać działalność gospodarczą i organizowano spółki. Obecnie okazało się, że spółki nie wytrzymują konkurencji, nie przynoszą zysków i dyskutuje się nawet, czy są potrzebne.

S.K. - To chyba jednak nie o to chodzi. Wiadomo, że ZG nie jest nieomylny. Na pewno też GKR nie jest nieomylna. Chodzi o samą zasadę, o prawo oceniania, czy decyzja jest korzystna, czy nie.

R.D. - Ma prawo. Przewodniczący GKR uczestniczy w posiedzeniach Prezydium i Plenum ZG. Jeżeli zauważy, że podjęto bardzo złą decyzję, powinien problem przedstawić na posiedzeniu Prezydium czy Plenum GKR, która może domagać się jej zmiany. Tak zareagowaliśmy w sprawie naszych spółek, które są w bardzo trudnej sytuacji. Organizacja ich jest zła i w stosunku do nich podjęto bardzo złe decyzje. Dlatego wystosowaliśmy pismo do ZG PZN z prośbą o odpowiedź na kilka pytań. Odpowiedź otrzymaliśmy niepełną, która nas nie zadowoliła. Poinformowaliśmy o tym panią prezes i panią dyrektor, które uczestniczyły w naszym posiedzeniu. Mam nadzieję, że to trochę otrzeźwiło Prezydium ZG i będzie miało pozytywny skutek.

J.S. - Prosiłiśmy chyba trzykrotnie o rozmowę, ale panie nie znalazły dla nas czasu. Dlatego wystosowaliśmy pismo. Odpowiedź jednak otrzymaliśmy zbyt późno, żeby można było przedyskutować ją na plenarnym posiedzeniu GKR.

Fakt, że GKR zgłasza problemy w oparciu o informacje, które do nas docierają, świadczy o tym, że niewidomi dyskutują o podobnych sprawach. Mamy kontakty z ludźmi przy okazji różnych spotkań i nasze wystąpienia wynikają z wypowiedzi niewidomych, kierowanych do nas, jako członków GKR.

Pytania nie dotyczyły tylko spółek. Była też sprawa "Pochodni", zatrudniania w biurze ZG członków rodzin, zatrudniania niewidomych i wyjeżdżania obydwu pań jednocześnie na dłuższy czas. Panie tłumaczyły się tym, że zaistniała potrzeba przeszkolenia członków zarządów kół. Przeszkolenie 160 osób jest ważnym zadaniem. Uważamy jednak, że te wspólne wyjazdy nie są konieczne.

GKR występowała do Prezydium ZG PZN o udzielenie wyjaśnień na piśmie odnośnie postulatów zgłaszanych do władz i instytucji państwowych i o sposobie załatwienia tych spraw. Ponadto występowaliśmy o informacje dotyczące sytuacji finansowej i organizacyjnej spółek PZN. Informacje w tych sprawach otrzymali indywidualnie wszyscy członkowie GKR.

Na każdym posiedzeniu plenarnym GKR przedstawiane są wszystkie uchwały oraz postanowienia Prezydium i Plenum ZG PZN. W oparciu o zauważone problemy, opracowywany jest plan kontroli GKR.

Reasumując mogę poinformować, że GKR obecnej kadencji do połowy lipca br. przeprowadziła 34 kontrole, którymi objęła działalność Zarządu Głównego oraz wszystkich jednostek nieposiadających osobowości prawnej, podlegających Zarządowi Głównemu oraz dwa okręgi PZN. Jednostkom kontrolowanym przekazano wiele wniosków i zaleceń. Okręgowym komisjom rewizyjnym zlecono kilka kontroli. Materiały z kontroli były przedmiotem analiz GKR, a uwagi oraz wnioski przekazywano Zarządowi Głównemu do rozpatrzenia.

Kontrole w okręgach dotyczyły tych jednostek, z których napływały do GKR skargi członków i niepokojące sygnały.

R.D. - Dodam, że taki negatywny stan, jaki zaobserwowaliśmy w okręgu mazowieckim nie musiałby wystąpić, gdyby ZG poważnie zareagował na nasze zalecenie, przekazane jeszcze w ubiegłym roku. ZG nie może tłumaczyć się osobowością prawną okręgów, ma nadzorować i pomagać, zwłaszcza tam, gdzie się źle dzieje. Bez tego Zarząd Główny nie byłby potrzebny okręgom.

aaa

3. Bogusław Witek - Jaka jest przyszłość Polskiego Związku Niewidomych?

Zrezygnowałem z pracy w kole

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią nie zgodziłem się na ponowne kandydowanie do władz koła ani do zarządu okręgu. Jako dotychczasowy sekretarz zarządu koła zajmowałem się korespondencją, protokołami z zebrań, preliminarzami i planami pracy, pilnowaniem stanu finansów koła, a także obmyślaniami (z reguły jednoosobowo), opracowywaniem, prowadzeniem i rozliczaniem wszelkich imprez koła, stacjonarnych i wyjazdowych. Nagrodą była satysfakcja z udanego przedsięwzięcia, czasem wdzięczność i uznanie kolegów lub uczestników, przy niewielkim zainteresowaniu władz okręgowych.

Myszę, że mogłem czuć się już nieco zmęczony, znudzony oraz zniechęcony i przez najbliższe cztery lata chętnie odpocznę od spraw związkowych.

Refleksje po zebraniu

Zebranie członków naszego koła odbyło się pod koniec maja. Miałem przyjemność przewodniczyć jego obradom.

Na 130 uprawnionych członków uczestniczyło 30 osób, co raczej nie wymaga komentarza. Bardzo obawialiśmy się wyborów przewodniczącego zarządu. Dotychczasowa przewodnicząca Teresa Dratwa nosiła się z zamiarem "przejścia na zasłużony odpoczynek", a naprawdę nie widzieliśmy nikogo odpowiedniego na jej miejsce. Obawialiśmy się, że zgłosi się na przykład ktoś niezrównoważony psychicznie i z braku innych kandydatur zostanie wybrany, po czym zdewastuje cały dotychczasowy dorobek koła. Mogło też okazać się konieczne przerwanie obrad z powodu braku kandydatów do władz i czekanie na decyzję zarządu okręgu o likwidacji koła.

Na szczęście dotychczasowa przewodnicząca - osoba o gołębim sercu, nie opierała się długo błagalnym prośbom zgromadzonego ludu i pozwoliła się wybrać, jako jedyny kandydat, na kolejną kadencję.

Ponadto do zarządu weszło dwoje młodych ludzi, na których aktywność i pomysły bardzo liczymy.

Tak więc problemy kadrowe zostały rozwiązane, ale nie ich przyczyny.

Uważam, że dwudziestoprocentowa frekwencja na walnych zebraniach kół połączona z paniczną niechęcią do pełnienia odpowiedzialnych, społecznych funkcji w ich władzach, jest zjawiskiem znamionnym i coraz powszechniejszym.

Czy PZN może nadal funkcjonować z pożytkiem dla niewidomych?

Moim zdaniem PZN jako stowarzyszenie niewidomych i słabowidzących, opierające swą działalność na demokratycznym samostanowieniu i społecznym zaangażowaniu, jest w trakcie postępującej agonii.

Nie jest to opinia członka Związku "obrażonego" na to, że pomimo złożonego podania, czegoś tam kiedyś nie otrzymał, lecz opinia społecznego działacza koła terenowego, który przez szereg lat starał się z nie najlepszym skutkiem o to, żeby chociaż jego macierzyste koło nie było tworem dogorywającym.

Nie warto doszukiwać się przyczyn w strukturach, finansach czy niezycliwych aktach prawnych. Winę za nie najlepsze morale i równie mało obiecujące perspektywy Związku ponoszą w mniejszym lub większym stopniu wszyscy jego członkowie.

Kto ma kierować ogniwami Związku i pracować w nich?

Niewidomi i słabowidzący, zwłaszcza ci borykający się od urodzenia z problemami wzrokowymi, są ludźmi nader często biernymi, roszczeniowymi i słabo wykształconymi. Oczekiwanie od nich współtworzenia i prowadzenia prężnej działalności zakrawa na nieuzasadniony optymizm.

Obecnie jednak nie są to czynniki decydujące. Bierność można przełamać, roszczeniowość - wyperswadować, a poziom wykształcenia podnosić. Dochodzi jednak nowy czynnik, którego pokonać nie można. Jest nim postępujące "starzenie się" Związku.

W moim macierzystym kole więcej niż połowa członków to ludzie w wieku emerytalnym, w dużym stopniu zgorzkniali, wyeksploatowani, nie przejawiający zbytniego zainteresowania jakąkolwiek społeczną działalnością, nawet w najbardziej biernym wymiarze tj. jako uczestnicy (konsumenci) gotowych przedsięwzięć. Owszem, czasem i młodszy zapisują się do Związku, głównie chyba powodowani mylnym wyobrażeniem o tym, co może im dać PZN. Wydaje im się, że po wstąpieniu zostaną otoczeni przez kadrę psychologów i specjalistów od rehabilitacji, będą skierowani na szkolenia i kursy, które zmienią ich życie, że Związek pomoże im w znalezieniu pracy, przyzna dofinansowanie do zakupu sprzętu, udzieli zapomogi, a nawet wystara się o mieszkanie. Wkrótce przekonują się, że większość tych oczekiwań to mrzonki, a niektóre z nich są realizowane przez instytucje, np. PFRON czy MOPS, które nie wymagają legitymowania się żadną przynależnością. A gdy w końcu zdadzą sobie sprawę z tego, że legitymacja PZN nie daje żadnych specjalnych przywilejów, a koleżanki i koledzy z koła rozmawiają głównie o chorobach, wnukach i przetworach na zimę, młodzi przestają płacić składki i znikają nie zagrzaszając miejsca dostatecznie długo, żeby pretendować choćby do objęcia funkcji we władzach podstawowego czy okręgowego szczebla.

Jakich mamy działaczy?

W Związku najczęściej działają postacie sztandarowe, ludzie uczciwi, lecz zmęczeni, doświadczeni, lecz skostniaли i wypaleni. Brakuje "siewców" nowych pomysłów i "rzemieślników" cierpliwie i pracowicie wdrażających je w życie. Dochodzą za to do głosu miernoty, wykorzystujące swe przywileje społecznikowskie laury do pięcia się "w górę" i realizowania własnych, przyziemnych interesów, perorujące na zebraniach gładkimi, wyuczonymi zdaniem, lecz niezdolne do rozwiązywania jakichkolwiek problemów, pozbawione jakichkolwiek koncepcji, nie mówiąc już o wizji przyszłości.

Być człowiekiem prawym, uczciwym, o wysokiej kulturze, zrównoważonym, otoczonym szacunkiem, obiektywnym i autorytatywnym - to cechy wystarczające, by stać na czele organizacji, ale niewystarczające, by była ona organizacją aktywną, prężnie działającą, radzącą sobie z problemami Związku i jego członków. Do tego trzeba jeszcze mieć tzw. ikrę, dynamizm, żądzę sukcesu, albo trzeba mieć współpracowników mających te cechy, prawdziwie oddanych sprawie i nieskazitelnie uczciwych.

Bywa niestety, że działacz szczebla okręgowego to osoba zmęczona, zniechęcona i myśląca już tylko o przejściu na zasłużony odpoczynek, albo osoba mieszkająca daleko od siedziby okręgu, równie daleka od jego problemów, troszcząca się raczej o swój i swego koła wizerunek we władzach lokalnych. Czy tacy ludzie mogą skutecznie kierować okręgami?

Zauważmy, że zdecydowana większość kół PZN nie ma poczty elektronicznej. A przecież założenie darmowego adresu to 15 minut roboty, nawet dla niezaawansowanego użytkownika komputera. Chyba przynajmniej jeden taki użytkownik zawsze jest we władzach koła. W najgorszym przypadku może zrobić to ktoś z domowników działaczy. Ale co tu wymagać od działaczy kół, skoro z członkami prezydium naszego okręgu też nie można się skontaktować przy

pomocy poczty elektronicznej. Nawet w kontaktach z biurem okręgu czasem lepiej jest zatelefonować niż wysłać e-mail, jeśli chce się mieć pewność, że wiadomość zostanie odebrana i dotrze na czas.

Czym powinny zająć się władze okręgów?

Jest wiele zadań, te tradycyjne Czytelnicy znają. Wymienię więc kilka mniej znanych.

Nasze miasta są coraz mniej przyjazne pod względem rozwiązań komunikacyjnych dla osób niewidomych. Trzeba konsekwentnie i z uporem egzekwować od władz miejskich ułatwienia, choćby te wprowadzone w Poznaniu czy Łodzi. Trzeba stale modernizować infrastrukturę okręgu i pilnie dbać o nią, gdyż ulega zużyciu i dewastacji. Trzeba utrzymywać kontakt z mediami i promować potencjał kulturalny i zawodowy niewidomych przez organizowanie różnych okręgowych przedsięwzięć. Trzeba uaktywniać internetową stronę okręgu, żeby była źródłem informacji dla niewidomych i o niewidomych, a nie pozostawała martwą witryną. Trzeba też - tu chwałę swój sroczy ogon, zauważać, promować i stawiać za wzór wszelkie udane przedsięwzięcia, przeprowadzone przez zarządy kół terenowych. To jest tym ludziom bardzo potrzebne, a dodatkowo mobilizuje innych do współzawodnictwa.

Lapidarne podsumowanie

Gliniane nogi kolosa pokruszyły się już i kolos upadł ciężko na ziemię. Za chwilę przewróci się na bok i dogorywając czekać będzie swego niezbyt odległego kresu.

Czy przesadziłem? Rozejrzyjcie się wokół, a z pewnością przekonacie się, że nie. Również chciałbym wierzyć, że nie jest aż tak źle, ale nie mogę.

aaa

4. Komentarz redakcji

Bogusław Witek przedstawił pesymistyczne perspektywy dla Związku. Być może nie jest aż tak źle. Warto jednak dostrzegać zagrożenia i przeciwdziałać im. Nie można liczyć, że wszystko się jakoś samo ułoży i będzie dobrze.

Zmieniają się warunki życia społecznego w naszym kraju. PZN funkcjonuje w zmieniających się warunkach społeczno-ekonomicznych i musi dostosowywać się do nich. Nie można liczyć na to, że PZN będzie znowu przyznawał zapomogi, lektoraty, dotację do zakupu sprzętu gospodarstwa domowego, na dogodnych warunkach skierowań sanatoryjnych, prewencyjnych oraz wczasowych itd. itp.

Nie można też liczyć, że legitymacja PZN będzie znowu dokumentem uprawniającym do zakupu ulgowych biletów na przejazd PKP i PKS.

Uwzględnić też trzeba, że obecnie zdecydowana większość pomocy finansowej trafia do niewidomych z pominięciem PZN-u. Możliwość korzystania z uprawnień, jakie jeszcze pozostały, nie wymaga przynależności do PZN-u, ani do innej, podobnej organizacji.

Z tych względów, przynależność do Związku straciła część atrakcyjności. Trzeba więc szukać możliwości, by działalność Związku była znowu atrakcyjna dla jego członków. A to wymaga odwagi w rozwiązywaniu problemów, pogłębionych analiz, trafnych ocen i przewidywań dotyczących kierunków rozwoju stowarzyszeń działających na rzecz osób niepełnosprawnych. Konieczna jest rzetelna dyskusja na podobne tematy. Dyskusji służyć mogą takie publikacje, jak ta Bogusława Witka.

aaa

5. Stanisław Kotowski - Zmniejszanie się liczby członków PZN

Obserwując środowiskowe listy dyskusyjne, można dojść do wniosku, że przynależność do PZN-u przestała mieć znaczenie dla niewidomych i słabowidzących. Wielu wypowiada się, że nie warto być członkiem tej organizacji, niektórzy informują, że nie są już członkami PZN i krytykują to stowarzyszenie.

Warto więc prześledzić statystyki PZN-u i potwierdzić tę opinię lub jej zaprzeczyć.

Do 1998 r. liczba członków PZN stale wzrastała i osiągnęła łącznie członków zwyczajnych i podopiecznych 83507 osób. Począwszy od 1999 r., z wyjątkiem 2001 r., następuje stały spadek członków Związku. I tak:

- ✓ 1999 r. - zwyczajnych i podopiecznych członków było 82775, tj. o 732 mniej niż w roku poprzednim. Spadek wyniósł 0,9 proc.
- ✓ 2000 r. - było 82640, o 135 mniej niż rok wcześniej. Spadek 0,2 proc.
- ✓ 2001 r. - członków było 82822, o 182 więcej niż rok wcześniej, wzrost wyniósł 0,2 proc.
- ✓ 2002 r. - liczba członków PZN wynosiła 81824 i była o 998 osób mniejsza niż w roku poprzednim, spadek o 1,2 proc.
- ✓ 2003 r. - było już tylko 78805 członków, o 3019 mniej niż rok wcześniej, spadek wyniósł 3,7 proc.
- ✓ 2004 r. - było 76256 członków, znowu o 5568 mniej, spadek 7,1 proc.
- ✓ 2005 r. - było 72285 tj. o 3971 osób mniej, spadek w stosunku do roku poprzedniego wyniósł 5,2 proc.
- ✓ 2006 - liczba członków spadła do 70396, była znowu mniejsza o 1889 osób, tj. o 2,6 proc.

Tak więc liczba członków PZN na przestrzeni ośmiu lat zmniejszyła się o 13111, tj. o 15,7 proc. Należy jednak zauważyć, że do 2002 r. zmniejszanie się liczby członków było niewielkie i nie osiągało 2 proc. w skali rocznej. Od 2003 r. następuje poważniejsze zmniejszanie się liczby członków i waha się od 7,1 proc. w 2004 r. do 2,6 proc. w 2006 r.

I jeszcze jedna uwaga. Otóż można przyjąć, że w 2006 r. zmniejszenie liczby członków było większe niż wykazują to statystyki. Do takiego przypuszczenia upoważnia złagodzenie kryteriów skreślenia z listy członków. Otóż Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów PZN, w grudniu 2006 r. wydłużył z sześciu do dwunastu miesięcy okres zalegania z opłatą składek członkowskich jako podstawę do skreślenia z listy członków. Można przyjąć, że było to tylko zalegalizowanie praktyki występującej w ostatnich latach. Można też przyjąć, że w praktyce okres ten jest jeszcze dłuższy, że prezydium zarządów okręgów ostatnio stały się bardziej tolerancyjne i wielu członków istnieje tylko w rejestrach i statystykach.

aaa

6. Grażyna Wojtkiewicz - Rezygnacja

Warszawa, 9 VIII 2007 r.

Grażyna Wojtkiewicz
Redaktor naczelny "Pochodni"
Zarząd Główny PZN

Rezygnacja

Niniejszym oświadczam, iż rezygnuję z dalszego pełnienia funkcji redaktora naczelnego czasopisma Polskiego Związku Niewidomych "Pochodnia" z powodów, które podaję poniżej.

W redakcji "Pochodni" pracowałam od października 1962 r. - najpierw na stanowisku starszego redaktora, od 1971 roku - sekretarza redakcji, a od lipca 1994 na stanowisku redaktora naczelnego. W 2000. roku zrezygnowałam z etatu i od tego czasu pracowałam na umowie o dzieło, podpisując co miesiąc na wykonanie kolejnego numeru czasopisma.

W "Pochodni" zatrudniona zostałam jeszcze w czasie studiów i jest to jedyna praca w moim życiu. Traktowałam ją nie tylko jako źródło utrzymania, lecz jako służbę dobrej sprawie. Za pośrednictwem czasopisma, realizując zadania dziennikarskie, starałam się nieść niewidomym wiedzę i pomoc w organizowaniu życia zawodowego, rodzinnego i kulturalnego oraz w znajdowaniu miejsca w społeczeństwie. W swojej 45-letniej pracy współpracowałam z dziesięcioma prezesami, w różnych czasach, także kiedy istniała oficjalna cenzura prasy. Nigdy jednak ze strony władz Związku nie było tak jawnych, jak obecnie, ingerencji w treść artykułów publikowanych w "Pochodni". Oto przykłady.

Najpierw musiałam zrezygnować z prowadzenia rubryki "Z obrad prezydium", kiedy niemal połowa mojej relacji wędrowała do kosza za sprawą cenzury pani dyrektor Małgorzaty Pacholec. Pod taką wybiórczą informacją nie mogłam się podpisać. Sytuacja powtórzyła się z kolejną prowadzoną przeze mnie rubryką informacyjną - "Aktualności", z powodu ciągle zgłaszanych pod moim adresem pretensji, tym razem ze strony pani Prezes. Właściwie od początku współpraca redakcji z kierownictwem Związku układała się nie najlepiej. Narzucanie redakcji tematów publikacji bez ich uzgodnienia z redaktorem, nakazywanie publikowania artykułów wcześniej odrzuconych przez redakcję z powodu miernej treści to tylko niektóre przykłady. Ponadto ciągła, niezasłużona krytyka, nie stwarzała dobrej atmosfery do pracy. Ostatnio jawnym pogwałceniem niezależności prasy był sposób powołania przez prezydium ZG kolegium redakcyjnego "Pochodni". Uchwała w tej sprawie mówi, iż kolegium powołuje prezydium na wniosek redaktora naczelnego. Tymczasem, łamiąc uchwałę, bez wiedzy i akceptacji redaktora naczelnego odwołano dwóch najbardziej kompetentnych członków kolegium, o ogromnej wiedzy merytorycznej, powołując na ich miejsce osoby widzące, niekompetentne i nie związane wcześniej ze środowiskiem niewidomych. Wyjątek stanowi jedynie pan Piotr Król, słabowidzący redaktor literackiego kwartalnika "Sekrety Żaru", który właściwie pojmuje rolę prasy w demokratycznym kraju. Jej najważniejszym zadaniem jest bowiem obiektywna i rzetelna informacja, dostarczana czytelnikom, którzy mają prawo wiedzieć, jak w ich imieniu jest sprawowana władza.

Na efekty tak powołanego kolegium, którego faktyczna rola sprowadza się do cenzurowania "Pochodni", nie trzeba było długo czekać. Jego obrady, podczas których powinny się ścierać różne, także kontrowersyjne poglądy, zamiast merytorycznej dyskusji, zamieniły się w komisję śledczą. Z obrad kolegium sporządzane są dla pani Prezes służbowe notatki, rodem z PRL-u, w których donosi się, jakie poglądy głosili poszczególni członkowie, zwłaszcza przedstawiciele redakcji.

W "Pochodni" niemal od początku kadencji uprawiana jest propaganda sukcesu. Kilkakrotnie podejmowane przez redakcję próby przeprowadzenia wywiadu z kierownictwem Związku, w którym można by zadać także trudne pytania, spełzły na niczym. Zamiast tego ukazują się relacje kierownictwa Związku, prezentujące pasmo sukcesów.

Ostatnio wielką awanturę wywołała krytyczna relacja red. Józefa Szczurka na temat prezydialnej debaty, zatytułowana "Zaufać niewidomym". Usłyszałam, iż publikując ją, ośmieliłam się zaatakować najwyższe władze Związku. A przecież władza ma to do siebie, iż ciągle jest na cenzurowanym, a zadaniem prasy jest między innymi ocena podejmowanych przez nią decyzji, także krytyczna, jeśli na to zasługuje. Szanującej się władzy krytyka pomaga w dobrym rządzeniu, pozwala właściwie i obiektywnie oceniać podejmowane decyzje. Publiczna debata na trudne tematy, różnorodność prezentowanych poglądów pozwalają wypracowywać najlepsze rozwiązania.

Podaliśmy tylko niektóre przykłady ograniczania przez aktualne władze Związku niezależności prasy. W tej sytuacji coraz mniej mogę się utożsamiać z czasopiśmem, które firmuję jako jego redaktor naczelny, stąd moja decyzja o rezygnacji z dalszego pełnienia tej funkcji.

Grażyna Wojtkiewicz

aaa

7. Magdalena Polak - Mariusz Olczyk - Wyróżniony po raz trzeci

Z radością informujemy, że "Atlas Geograficzny Europy" dla niewidomych i słabowidzących został po raz kolejny wyróżniony. Zdobył pierwszą nagrodę na Międzynarodowej Wystawie Map, która towarzyszyła XXIII Międzynarodowej Konferencji Kartograficznej zorganizowanej w Moskwie w dniach 4-10 sierpnia br. przez Międzynarodową Asocjację Kartograficzną.

Międzynarodowa Asocjacja Kartograficzna jest organizacją, zrzeszającą państwa z całego świata. Zajmuje się promowaniem kartografii oraz zawodu kartografa. Co dwa lata organizowane są międzynarodowe konferencje, których celem jest pokazanie dorobku danego państwa w różnych dziedzinach kartografii, wymiana myśli, doświadczeń. Integralną częścią każdej konferencji jest wystawa map, atlasów i innych produktów kartograficznych. Spośród pokazywanych eksponatów specjalna komisja wybiera najlepsze produkty w danej kategorii. Podczas konferencji w Moskwie przyznano I nagrodę, jako jedyną dla Polski, za "Atlas Geograficzny Europy" dla niewidomych i słabowidzących w kategorii "Inne". Nagroda ta jest najbardziej prestiżowym wyróżnieniem, jakie może otrzymać dzieło kartograficzne.

"Atlas Geograficzny Europy" jest już trzecim atlasem dla niewidomych i słabowidzących, wydanym przez Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Autorami założeń i koncepcji stron atlasowych są Magdalena Polak i Mariusz Olczyk. Nad całością prac związanych z powstaniem atlasu czuwał, powołany przez Głównego Geodetę Kraju, Zespół do spraw Opracowywania Map dla Niewidomych i Słabowidzących, działający przy Polskim Związku Niewidomych.

Atlas składa się z sześciu tomów. Dwa pierwsze zawierają 44 plansze z mapami. W obu tomach znajduje się również legenda objaśniająca znaki na mapach. W skład kolejnych czterech tomów wchodzi teksty niezbędne do prawidłowego użytkowania atlasu. Tomy - trzeci, czwarty i piąty są przeznaczone dla niewidomych użytkowników. Zawierają objaśnienia skrótów użytych w atlasie, indeks nazw geograficznych oraz opis ogólnogeograficzny kontynentu europejskiego i regionów. Tomy te wydrukowane są brajlem. Tom szósty jest przeznaczony dla czytelników słabowidzących i zawiera indeks nazw geograficznych oraz opisy ogólnogeograficzne w powiększonym druku.

"Atlas Geograficzny Europy" jest atlasem ogólnogeograficznym, przeznaczonym dla szerokiego grona użytkowników. Może z niego korzystać zarówno młodzież szkolna, jak i dorośli, pragnący poszerzyć wiedzę geograficzną. Czytelnik znajdzie w atlasie mapy pokazujące

położenie Europy na świecie, kilka map tematycznych Europy (ukształtowanie powierzchni, wody, główne miasta, podział polityczny) oraz przegląd regionalny. Każdy region został przedstawiony na dwóch mapach:

- ogólnej, pokazującej sieć wodną (rzeki, jeziora, morza, kanały), stolice i inne wybrane miasta,

- mapie rzeźby terenu, przedstawiającej sieć wodną i ukształtowanie powierzchni.

Na uwagę zasługuje mapa "Unia Europejska", która wcześniej zdobyła II nagrodę w kategorii "Inne mapy podręczne lub ścienna", w konkursie "Mapa Roku 2006", zorganizowanym przez Stowarzyszenie Kartografów Polskich.

Mapy zawarte w "Atlasie Geograficznym Europy" są wykonane w technologii papieru pęczniącego (eksplozyjnego), pod czujnym okiem specjalistów-tyflografów.

Nad merytoryczną stroną tego dzieła czuwał doświadczony zespół osób pod kierunkiem Józefa Mendrunia w składzie: Anna Biernacka, Marek Jakubowski, Stanisław Kotowski, Izabella Krauze-Tomczyk, Mariusz Olczyk, Elżbieta Oleksiak, Magdalena Polak, Henryk Rzepka, Ryszard Sitarczuk, Alina Talukder, s. Elżbieta Więckowska. Korekty map oraz tekstów, zawartych w załącznikach, dokonali dr Bogdan Horodyski i Jerzy Ostrowski.

Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości nagrodzony atlas dotrze do wszystkich zainteresowanych instytucji i osób.

aaa

8. Ireneusz Morawski - Co przespali działacze

W lipcowym numerze "BIT-u" jest ciekawy artykuł Jerzego Ogonowskiego pt. "Jak to z modelem było". Oczywiście chodzi o tak zwany "polski model rehabilitacji" i jego losy. Jest w nim kilka interesujących tez, a ja wzywam na wokandę jedną z nich.

Jerzy pisze, że działacze ruchu niewidomych w okresie przemian lat dziewięćdziesiątych zamiast zdobywać nowe przedpola i tereny dla niewidomych, bronili skostniałych struktur (czytaj Związku Niewidomych), a także przespali okazję do walki o polepszenie naszej sytuacji. Oznacza to, że inwalidzi, np. zarządu ruchu wymusili wiele udogodnień. Niewidomym natomiast odbierano dotychczasowe przywileje, skreślając między innymi świadczenia na sprzęt rehabilitacyjny.

Rozważania artykułu zawężają się do rozmyślań nad ułatwieniami architektonicznymi i urbanistycznymi dla niewidomych. Wiemy, co zrobiono dla inwalidów zarządu ruchu. Uruchomiono autobusy niskopodłogowe, zrobiono, tu i ówdzie, podjazdy do obiektów użyteczności publicznej, poszerzono gdzieś drzwi do urzędów i toalet. Powiadam "tu i ówdzie", bo mogę natychmiast wymienić kilkadziesiąt publicznych budynków, do których wjechać na wózku nie można. Dodam, że wymienione udogodnienia są korzystne i dla ludzi pełnosprawnych, np. dla matek z wózkami dziecięcymi oraz dla mnie, chociażby autobus bez trzech schodków. Za to schodki zaczynają się wewnątrz pojazdu, ale to już inna sprawa.

Znam we Wrocławiu kilka miejsc, gdzie dość lekkomyślnie całkowicie zlikwidowano różnicę pomiędzy jezdnią a chodnikiem, co niewidomym poważnie utrudnia rozeznanie, gdzie się znajdują.

Co mógłbym postulować w dziedzinie udogodnień architektoniczno-urbanistycznych dla niewidomych, gdybym chciał być działaczem, który nie przespalił jakiejś okazji? Postulowałbym zlikwidowanie słupków, które Jerzy nazywa "kastratkami". No dobrze! Słupki zlikwidowano, a

na ich miejsce natychmiast zjawiają się ustawione w dwuszeregu samochody. Mogę postulować umieszczenie wyżej znaków drogowych i innych tablic informacyjnych i to jest do wykonania. Postulowaliśmy sygnalizację świetlno-dźwiękową i mamy ją na wielu przejściach. Postulujemy, żeby wewnątrz pojazdów była dźwiękowa informacja o nazwach przystanków oraz żeby na przystankach niewidomi bez pytania mogli wiedzieć, jakiej linii autobus przyjechał. Podobno są już takie rozwiązania, ale jest ich za mało i za cicho.

A w ogóle twierdzą, że ani dla inwalidów narządu ruchu, ani dla niewidomych nie da się tak zbudować i przebudować miast, żebyśmy mogli z powodzeniem i z pełną swobodą się poruszać i w pełni korzystać z samodzielności. Uważam, że zamiast przebudowywania świata, należy zwiększyć wysiłki na rzecz wynalezienia takich aparatów i urządzeń, które w maksymalnym stopniu umożliwią niewidomym samodzielność, zbliżoną do prawdziwej. Od niepamiętnych czasów marzę o takich urządzeniach.

Kiedyś pan motorowy siedział na przednim pomoście tramwaju. Wkładało się głowę przez przednie drzwi i już odpowiadał: siódemka, czternastka itd. Teraz motorowi mieszkają w dźwiękoszczelnych kabinach i żadnych pytań nie słyszą.

Dożyłem cudu, jakim jest mówiący komputer, mówiące wagi, termometry i zegarki, może mi się uda dożyć funkcjonalnego urządzenia, które naprawdę ułatwi mi orientację przestrzenną. Pozwoli też unikać uderzania głową w tablice, potykać się o przeszkody i ciągle pytać, czy tu już jest urząd pocztowy albo apteka.

Jerzy pisze, że niewidomi działacze mieli służbowe samochody, lektorów i sekretarki, wobec tego nie zajęli się dolą niewidomych kolegów, którzy byli pozbawieni takiego komfortu. A gdyby się zajęli, to co mogliby zrobić więcej w dziedzinie architektury i urbanistyki?

Myślę, że stu procentowych niewidomych jest w Polsce nie więcej jak 8 tysięcy, czyli statystycznie po 500 na każde województwo. Powiedzmy, że w kilkuset tysięcznej aglomeracji żyje ich trzystu, rozlokowanych po różnych dzielnicach, ulicach i placach. Wątpię, czy uda się namówić władze jakiegokolwiek miasta, żeby spowodowały równoległość i prostopadłość wszystkich ulic i ich usytuowanie pod kątem prostym, a także, żeby nad wejściem do gmachów użyteczności publicznej głośniki nadawały informacje o funkcjach danego obiektu.

Bardzo bym chciał, żeby blok, w którym mieszkają moi przyjaciele, nie stał samotnie na środku niezabudowanej przestrzeni bez wyczuwalnych punktów odniesienia. Tygodniami można się uczyć, jak do niego trafić, uczyć się i w końcu zabłądzić. Miasto co najwyżej, tu i ówdzie, załata dziury w chodnikach, bo to służy nie tylko niewidomym.

Jeżeli przy schodach do podziemi umieścimy fotokomórkę, która będzie nas ostrzegać, jestem pewny, że do gazet wpłyną protesty, że ta gadanina denerwuje przechodniów. O ile wiem, we Wrocławiu protestowano przeciwko pracującej cały dzień informacji głosowej: "światło czerwone, światło zielone". Informacja głosowa istnieje nadal, bo to jest w pobliżu ośrodka dla dzieci niewidomych, ale została bardzo wyciszona i przy większym ruchu ulicznym jej nie słychać.

Myślę, że wszyscy bylibyśmy zadowoleni, gdyby z naszej dyskusji wyniknęły wnioski, jakie można skierować do władz gmin i województw w tej sprawie, przy założeniu, że będą się nadawały do zrealizowania. Opowiadam się za opcją oprzyrządowania niewidomych, bo w skuteczne przebudowywanie miast i wsi nie wierzę.

Założenie do dyskusji: Jakie działania należy podjąć w zakresie rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych, korzystnych dla niewidomych.

aaa

9. Juka - Z obrad Podkomisji Stałej ds. Osób Niepełnosprawnych (cz. 1)

Obrady odbyły się w dniu 5 lipca br. Z inicjatywy posła Jana Libickiego spotkania podkomisji mają zajmować się problemami wybranych środowisk osób niepełnosprawnych. Celem każdego spotkania jest podejmowanie zagadnień dwóch środowisk. Tym razem, na spotkanie zaproszono przedstawicieli małych organizacji.

Jak się okazało, przyjęty charakter posiedzenia wywołał zniesmaczenie pani prezes Zarządu Głównego PZN, która wystosowała prośbę do panów posłów o informowanie ZG PZN o takich spotkaniach.

W odpowiedzi przewodniczący podkomisji stwierdził, że ideą tych spotkań nie jest zapraszanie największych organizacji zrzeszających osoby niepełnosprawne, a dzisiejsze posiedzenie odniosło zamierzony efekt.

Porządek obrad stanowiły następujące zagadnienia:

- likwidacja barier architektonicznych na terenie Sejmu RP,
- problemy wybranych środowisk osób niepełnosprawnych,
- wnioski zmian w orzecznictwie i zatrudnieniu osób niepełnosprawnych, wynikające z realizacji projektów w ramach programu inicjatywy wspólnotowej Equal.

W posiedzeniu udział wzięli przedstawiciele fundacji "Synapsis", zajmującej się sprawami osób z autyzmem oraz przedstawiciele środowiska niewidomych. Zajmę się zreferowaniem poruszanej tematyki naszego środowiska.

Część spotkania poświęcono głównie problemom młodych osób, które po ukończeniu edukacji napotykały przeszkody w dorosłym życiu. Zauważono, że to właśnie młodym niepełnosprawnym trzeba likwidować bariery, by nie uniemożliwiały im aktywnego udziału w społeczeństwie. Któż, jak nie młodzi, w obiektywny sposób mogą podejść do najbardziej rażących problemów i w jasny sposób sprecyzować swoje oczekiwania.

Jako pierwsze poruszono problemy prawne, a w szczególności brak precyzyjnych sformułowań w polskim ustawodawstwie dotyczącym osób niepełnosprawnych. Zwrócono uwagę na fakt braku odrębnych regulacji prawnych, ukierunkowanych na potrzeby środowiska osób z dysfunkcją wzroku. Z brakujących regulacji, wynikają przeszkody w podejmowaniu działań, mających na celu polepszenie ich sytuacji.

Zaprezentowano możliwości osób niewidomych, posłużono się argumentami w postaci wykorzystywania technik komputerowych, podkreślono fakt coraz lepszego wykształcenia na poziomie wyższym. Jednakże, osoby te napotykały mnóstwo przeszkód, które z perspektywy osób w pełni sprawnych są błaha.

Ważna, lecz problematyczna jest nieuregulowana kwestia podpisów osób niewidomych. Niektórzy znają zwykły alfabet, a inni nie. Są tacy, którzy bez trudu potrafią się podpisać, a innym sprawia to ogromną trudność. Jest to jedna strona zagadnienia, a druga to problem uznawania ich podpisów. Według prawa, osoba niewidoma pisemne wyrażenie woli musi składać notarialnie, ponieważ nie może samodzielnie zapoznać się z treścią dokumentu. W przeciwnym razie, podpisany dokument może być zaskarżony.

Jest sporo rozwiązań, które można wprowadzić. Problem rozwiązałyby np. przepisy, które w pierwszej kolejności uprawniałyby osoby niewidome do podpisów elektronicznych. Coraz większe możliwości techniczne umożliwiają wykorzystywanie do tego celu także linii papilarnych, skanowanej twarzy, udostępniania formularzy umów na stronach internetowych.

Niedopuszczalne jest, żeby osoby niewidome nie mogły załatwiać spraw, tylko dlatego, że nie widzą.

Poruszono też problem komunikacji miejskiej. Przedstawiono trudności, z jakimi borykają się osoby z uszkodzonym wzrokiem. Ich przewyciężeniem mogą być np. komunikaty głosowe, informujące o miejscu, w którym się pojazd znajduje. Coraz więcej jest autobusów, dostosowanych do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową. Jednakże niejednokrotnie pomijane są kwestie ważne dla niewidomych. Wskazane jest stosowanie odpowiednich rozwiązań, które stworzą im równorzędne możliwości korzystania ze środków transportu. Rozwiązania te powinny być obowiązkowo stosowane na mocy przepisów.

Następną była tematyka związana z dostępnością stron internetowych dla niewidomych. Nie ma już większych problemów z posługiwaniem się komputerami oraz oprogramowaniem i z dostępnością do internetu. Często natomiast występują niedogodności w korzystaniu ze stron internetowych. Tu bowiem nie zawsze przestrzegane są standardy przy ich tworzeniu. Jest to szczególnie niedopuszczalne w przypadku stron rządowych.

Omawiane były również bariery architektoniczne, które ograniczają rehabilitację i integrację społeczną. Przedstawiono najważniejsze problemy związane z dostępnością niektórych miejsc i obiektów. Wskazano m.in. na nieregularne skrzyżowania, niedostosowane dworce, hole i wszelkiego rodzaju otwarte przestrzenie. Zwrócono także uwagę na nieoznakowanie wind, kasowników biletowych, przystanków komunikacji miejskiej oraz innych miejsc.

Jako ważne zagadnienie przedstawiono trudności osób posiadających psy przewodniki. W polskim ustawodawstwie brak jest zapisów, umożliwiających wchodzenie z psami przewodnikami do różnych obiektów.

Często wśród urzędników, pracowników administracji, działaczy na rzecz osób niepełnosprawnych można spotkać się z opinią, iż "niepełnosprawni to takie misie, bo mi się należy". Nikt nie kwestionuje dochodzenia swoich uprawnień, podejmowania inicjatyw, których celem jest poprawa sytuacji itp. Powstaje jednakże pytanie o formę, w jakiej powinny być podejmowane działania w tym kierunku. Czy słusznym jest stosowanie imperatywnego tonu, roszczeniowego charakteru wypowiedzi, czy też stosowanie sformułowań, określonych w stylu: sugerujemy, słusznym jest, prosimy, warto zauważyć.

Powyższe postulaty zyskały przychylną odpowiedź członków podkomisji. Uznano nawet, że uczestnicy spotkania mogą zgłosić do prezesa Rady Ministrów projekt rozwiązania problemu podpisów osób niewidomych.

aaa

10. To i owo

1) Może warto i gdzie indziej

W trosce o bezpieczeństwo niewidomych na Śląsku, podjęto starania o utworzenie na dworcu komunikacji miejskiej w Katowicach stanowiska przeznaczonego wyłącznie do wysiadania z autobusu.

Do tej pory autobusy kończące bieg zatrzymywały się w różnych przypadkowych miejscach i niewidomi tracili orientację i narażeni byli na niebezpieczeństwo.

Dzięki przychylności Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta Katowice i KZK GOP-u, 23 czerwca br. zostało uruchomione stanowisko do wysiadania.

W godzinach szczytu, kiedy na dworzec wjeżdża kilka autobusów jednocześnie i zatrzymanie się wszystkich na tym stanowisku jest niemożliwe, autobusy powinny zatrzymywać się w innym miejscu, bezpiecznym dla pasażerów.

Liliana Laske

2) Trudności Mazowieckiego Okręgu PZN

Na plenarnym posiedzeniu ZG PZN pod koniec czerwca br., przewodnicząca Anna Woźniak-Szymańska poinformowała o trudnościach Mazowieckiego Okręgu PZN i zwróciła się do okręgów PZN z prośbą o pomoc. Zaproponowała, żeby z któregoś okręgu przyjechał dyrektor z główną księgową i pomógł rozwiązać problemy. Apel ten nie spotkał się ze zrozumieniem członków ZG.

Mazowiecki Okręg PZN przeżywa wielkie trudności. Nie możemy jeszcze podać ich charakteru i zasięgu. Można natomiast stwierdzić, że jest bardzo źle. Na przestrzeni ostatnich trzech lat w okręgu tym jest już piąty dyrektor.

Przedostatni z dyrektorów, który nie zyskał uznania władz okręgu, zwrócił się do Głównej Komisji Rewizyjnej o przeprowadzenie kontroli. W swoim piśmie podał wiele przykładów nieprawidłowości.

GKR w lipcu br. przeprowadziła kontrolę i potwierdziła znaczną część tych informacji. GKR zwróciła się z wnioskiem do ZG PZN o zawieszenie Zarządu Okręgu i powołanie zarządu tymczasowego.

W dniu 9 sierpnia br., na nadzwyczajnym posiedzeniu, Prezydium ZG zawiesiło Prezydium Mazowieckiego Okręgu PZN i powołało prezydium tymczasowe. Funkcję przewodniczącego powierzono Jarosławowi Gniatkowskiemu, a członkami zostali: Maciej Borkowski, Anna Rozborska, Edward Rutkowski i Jacek Zadrozny.

Przed działaczami okręgu stoi poważne zadanie. Niezrozumiałe jest, że w wielkim okręgu, w którym jest tylu wykształconych i doświadczonych niewidomych, trudno było wybrać dobre władze i znaleźć odpowiedniego kandydata na dyrektora. Sytuacja ta wymaga pogłębionych analiz. Być może dotychczasowy aktyw nie gwarantuje poprawy i należy poszukiwać nowych osób. Być może należy podjąć pracę, której celem będzie wyszukiwanie niewidomych kandydatów na odpowiedzialne stanowiska, szkolenie ich, obserwowanie i tworzenie rezerw kadrowych. Jest to zadanie dla okręgów i dla ZG PZN.

3) Rozbieżne oceny

Jak Czytelnicy wiedzą, ze stanowiska prezesa Zarządu Spółki "Print 6" w Lublinie odwołany został Zbigniew Nastaj. Jego działalność bardzo nisko oceniło Prezydium Zarządu Głównego.

W lipcu br. Zbigniew Nastaj został zatrudniony w biurze Lubelskiego Zarządu Okręgu PZN i powierzono mu pełnienie obowiązków dyrektora okręgu.

Fakt ten świadczy, iż działacze okręgu lepiej oceniają jego pracę niż Prezydium ZG.

4) Kontrowersje

Kiedyś na liście dyskusyjnej PZN-u poruszyłam temat psów przewodników, braku odpowiednich przepisów ułatwiających niewidomym życie itd. Temat ten praktycznie nikogo nie zainteresował.

A dzisiaj miałam fantastyczną sytuację, wynikającą z braku odpowiednich rozwiązań prawnych. Kierowca pekaesu uparł się, że nie pojedę, bo pies nie ma kagańca. Argument, że to pies przewodnik i udokumentowanie tego faktu, nie przekonały go. Wzywaliśmy policję, zwykły patrol sobie poradzić nie mógł i przyjechał drugi policyjny samochód. Coś tam konferowali z

kierowcą prawie pół godziny, ze mną nikt nie chciał rozmawiać. W końcu kazano wszystkim wsiąść, a policjant spytał, czy ludzie wyrażają zgodę, żeby pies jechał bez kagańca. Stwierdził, że jest to jedynie dobra wola kierowcy. Dodał, że przepisy zobowiązujące do zakładania psom kagańców, nie przewidują żadnych wyjątków.

Oczywiście, może ktoś stwierdzi, że to nie jest problem, że można ten kaganiec nakładać. Niby tak, ale odpowiedni kaganiec, czyli pozwalający psu swobodnie dyszeć i ziewać jest ogromny, a mniejszy nie spełni zadania. Przy panujących upałach może się okazać, że dojeżdżam na miejsce i zamiast psa przewodnika mam wycieńczone zwierzę, którym muszę się opiekować. Nie zamierzam narażać swojego psa, bo jego praca jest wystarczająco ciężka.

A przy okazji, informuję wszystkich malkontentów, którzy nie wierzą w pozytywne nastawienie społeczeństwa. Wszyscy ludzie w autobusie byli po mojej stronie. Sami zadeklarowali, że poczekają aż przyjedzie policja. Opowiadali, że widzieli program o psach przewodnikach. Niektórzy nawet grozili kierowcy. Miałam ogromne wsparcie.

Po tej informacji, na liście "Typhlos" wypowiedziało się wiele osób. Część dyskutantów popierała stanowisko autorki przygody. Ale byli i tacy, którzy starali się widzieć również problemy innych pasażerów. Twierdzili, że niektórzy boją się psów bez kagańców, a pies jest jedynie zwierzęciem i nigdy nie wiadomo, na co i jak zareaguje.

5) Prawda, nieprawda, ale miło przeczytać

Pięknie rozwija się idea rejsów morskich z udziałem niewidomych i słabowidzących. Odbyło się już kilka takich wypraw. O rejsie z udziałem niewidomych pisał w 2006 r. Jacek Zadrozny na łamach "BIT-u", a o rejsie z udziałem słabowidzących pisała Katarzyna Gajewska w numerze 8(27)/07. A oto jakie podsumowanie ostatniego rejsu znaleźliśmy na liście dyskusyjnej "Typhlos":

Stan osobowy na koniec rejsu: jeden przydzwonił łbem w futrynę stalową. Guz wielkości jaja i rozcięta skóra. Drugi przydzwonił kolanem w poler. Kolano spuchnięte. Trzeci wylał czwartemu gorącą kawę na łapę. Łapa w bąblach. Piąty obierał pyry i zaciął się nożem w palec... itd. itp. Razem uszkodzonych załogantów - sztuk 10. Wszyscy widzący. Uszkodzonych załogantów niewidzących - zero.

To kto tu - kurde - jest niepełnosprawny?

6) Biuro matrymonialne dla niepełnosprawnych

Biuro założył w Czeladzi Henryk Stawicki, który prowadzi darmowe usługi transportowe dla chorych i okaleczonych.

- Wożę ich karetką, rozmawiamy, więc wiem, że im ciężko. Mieszkają samotnie, zamknięci w sobie i obrażeni na cały świat. Kobiety bardziej się skarżą, za to mężczyźni gorzej sobie radzą. Nie mówią wprost, że chcieliby partnera. Ale przecież każdy by chciał - mówi.

Oferty w biurze Stawickiego są bezpłatne i nieograniczone czasowo, ale mogą je składać tylko niepełnosprawni. - Nie jestem zwolennikiem segregacji - komentuje Marek Plura, psychoterapeuta, inwalida, mąż pełnosprawnej kobiety. - Ale człowiek myśli - ja, krzywy, garbaty, zadzwonię do biura matrymonialnego, gdzie są same piękne babki, przystojni faceci i co powiem? Wyśmieją mnie. Wolę do takich jak ja, oni mnie zrozumieją.

A oto telefon do biura Henryka Stawickiego: (0-32) 265-41-79. Więcej informacji na stronie: www.stowarzyszenie.freehost.pl

Źródło: <http://miasta.gazeta.pl/katowice>

7) Na co to i komu?

Peter Lau zaprojektował telefon dla niewidomych, bez wyświetlacza i tradycyjnej klawiatury.

Projektant skupił się na możliwie jak największej wygodzie i prostocie korzystania z aparatu przez osoby niewidome. Tradycyjna klawiatura została zastąpiona paletą przycisków, ułożonych pod różnym kątem tak, by każdy był inny w dotyku. Pisanie SMS-ów ułatwiać ma głosowe menu, które odczyta wpisywany tekst i otrzymane wiadomości. Całość ma uzupełnić sterowanie telefonem za pomocą głosu i odczytywanie poszczególnych pozycji menu przez lektora.

Źródło: Lista dyskusyjna Typhlos

8) Nowy prezes

Nowa minister pracy i polityki społecznej Joanna Kluzik-Rostkowska odwołała prezesa PFRON - Ryszarda Wijasa. Nowym szefem Funduszu został dotychczasowy wiceprezes Marian Leszczyński. Stanowisko zachował Mirosław Mielniczuk - Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych.

Źródło: www.popon.pl

Od siebie dodajmy, że p. Marian Leszczyński wiceprezesem Zarządu PFRON był od kilkunastu lat.

aaa

11. Andrzej Roch Żakowski - Zebranie

Cisza i baryton przewodniczącego: koła, klubu, sekcji. - No, kto zabierze głos? Nie ma chętnych? Może jednak ktoś ma coś do powiedzenia?

Hałas, rozgardiasz. A przy tym akompaniamencie przewodniczący mówi: - Spokój, cisza! Po kolei! Kto się zgłosił pierwszy? Nie ty, on! Nie wszyscy naraz!

Zebranie wszystkich, a więc są prawie wszyscy. Na niektórych zebraniach są też radni, dyrektor instytucji współpracującej, były przewodniczący, czasem władza nadrzędna. Ale zaproszeni milczą. Przyglądają się, przysłuchują. To wasze zebranie, więc radźcie sami.

Zdawaloby się, że prowadzić zebranie - to proste. Przewodniczący, porządek dzienny, dyskusja, podsumowanie, protokół. Tak, ale to tylko elementy zebrania, ono zaś powinno stanowić jakąś sensowną całość. Do czegoś prowadzić - a więc mieć temat i cel. Źle jest, gdy organizujecie zebranie, bo według planu zebrania nadszedł jego termin, albo ktoś powiedział, że dawno nie było zebrania. Zbieracie się, żeby wspólnie coś ustalić. Już w zawiadomieniu o zebraniu powinno być zaznaczone, nad jaką sprawą będziecie dyskutować - dyżury, projekt programu "turystyka i rekreacja", organizacja konkursu recytatorskiego, czasopismo. Oznacza to, że na zebraniu trzeba ustalić, jakie ma być czasopismo: społeczno-kulturalne (jak chcą jedni) czy literackie (jak chcą inni), czy i jaki będzie system dyżurów w kole.

Bywa, że na jednym zebraniu trzeba omówić i to, i tamto, i jeszcze coś. Wtedy bardzo ważny jest dobrze przemyślany porządek dzienny, czyli kolejność spraw do rozstrzygnięcia. Pamiętajcie: nie tylko do omówienia, ale do rozstrzygnięcia! Od najważniejszych do drobnych, bo pod koniec spotkania wszyscy są trochę zmęczeni. A sprawy, które umieściliście w porządku dziennym, muszą być gruntownie rozpatrzone. Zebranie to przecież nie zbiorowe gadulstwo, czy odfajkowanie punktów z porządku dziennego. To jest i powinno być, zbiorowe podejmowanie

decyzji. Jeśli samorząd umie podejmować decyzje, wtedy możemy powiedzieć, że jest to prawdziwy samorząd!

Zbiorowo - co to znaczy?

Niektórym się zdaje, że znaczy to: wszyscy naraz. Stąd hałas, przekrzykiwanie się. Inni myślą, że to zbiorowe podnoszenie ręki, gdy padnie pytanie: - Kto jest "za"? Wszyscy podnieśli ręce, więc decyzja zapadła! Zapadła, ale tylko wtedy jest to decyzja, jeśli przedtem rozpatrzyliście wszystko, co było "za" i "przeciw". Zespołowe rozpatrywanie "za" i "przeciw" - to jest dyskusja. Ktoś powiedział, że najlepiej byłoby, żeby powstały grupy koleżeńskie, pomagające sobie w obsłudze komputera. Inny uważał, że lepiej, by każdy słabszy miał swojego opiekuna w kole, bo zespoły to strata czasu. Jeszcze inny rzekł, że nie tyle to strata czasu, co okazja do biesiadowania i gadulstwa, a słabsi i tak z tego nic nie mają.

W sali gorąco "siekiera wisi w powietrzu". Ktoś podnosi rękę i mówi: - Ja w sprawie formalnej. Otrzymuje głos poza kolejną. Proponuje, by otworzyć na chwilę okna albo zrobić krótką przerwę. W sprawie formalnej - to znaczy nie na temat, ale że coś nagle trzeba zmienić w sposobie prowadzenia zebrania. Potem dyskusja toczy się dalej. Jeśli zgłosiło się dużo chętnych, przewodniczący może zarządzić, że nie wolno mówić dłużej niż np. trzy minuty, żeby wszyscy mieli prawo do głosu i żeby zebranie nie przeciągnęło się do nocy. To też "sprawa formalna". Jeśli ktoś mówi nie na temat albo powtarza coś, co już było sto razy mówione, przewodniczący ma prawo mu przerwać. Albo jeśli mówi napastliwie, niegrzecznie, ordynarnie. Z czasem dyskusja "siada", nic nowego z niej nie wynika. Brak nowych pomysłów, wniosków.

Ile jest wyjść z sytuacji, którą właśnie chcemy rozwiązać: dwa, trzy? Trzeba zarządzić głosowanie nad konkurencyjnymi wnioskami. Decyduje większość. Tak od wieków przebiegają obrady w parlamentach. Dlatego dyskusja, w której ludzie mówią po kolei, na jeden temat, nie przerywają sobie i dbają o poprawne wyrażanie się - bywa nazywana parlamentarną. Trzeba umieć obradować parlamentarnie, tak jest szybciej, porządniej i skuteczniej. Oczywiście, zależy to od kultury dyskusantów, ale też w poważnym stopniu od przewodniczącego zebrania.

Przewodniczącego wybiera się na początku zebrania. U was najczęściej jest nim przewodniczący samorządu. Nie sądzę, żeby to było najlepsze. Będąc przewodniczącym klubu, a następnie koła, stosowałem rotację. Uważałem, że zebrania powinni prowadzić różni członkowie, nie pełniący funkcji kierowniczych w samorządzie. Celem wymienności jest:

- po pierwsze, danie każdemu okazji do pokierowania działaniem całego klubu,
- po drugie, ułatwienie rzetelnej dyskusji z krytyką władz włącznie. Mało zżecznie jest, by przewodniczący udzielał głosu, a nawet zachęcał do dyskusji o nim samym.

Najczęściej zwołanie zebrania i jego prowadzenie należy do przewodniczącego samorządu. Może on prowadzić sam lub zlecić wskazanej osobie. Jeśli zebranie jest długie (sprawozdawczo-wyborcze), może być dwóch przewodniczących: do przerwy jeden, po przerwie drugi. Widziałem różnych przewodniczących. Jeden uważał, że należy do niego tylko komunikowanie, komu udziela głosu. Drugi - sam gadał, stawiał wnioski, uzasadniał je, przerywał innym i ostatecznie uniemożliwił dyskusję. Trzeci - tak bardzo chciał pilnować porządku, że podniesionym głosem zmroził nastroj i zebranie było drętwe.

Wiem, że nie jest łatwo panować nad salą i zarazem pobudzać ją do ożywionej i swobodnej dyskusji. Żeby ludzie czuli się na luzie i zarazem zachowywali się parlamentarnie. Żeby spierali się i wywnętrzali, ale żeby nikt nikomu nie dokuczył, nikogo nie obrażał, nikogo nie przekrzykiwał. A przede wszystkim - powtórzmy - żeby to prowadziło do celu.

Słowa "zebranie" czy "narada" brzmią dość drętwo. Wasze spotkania nie muszą być drętwe. Aby tak nie było, trzeba nieustannie uświadamiać sobie, że praca samorządu toczy się między zebraniem, w ciągu całej kadencji. Dużo jednak zależy od tego, czy na zebraniach umiecie

samorządnie uchwalić to, co samorządnie będziecie robić na co dzień. Zebranie niczego nie przesądza, ale pokazuje, czy jesteście zorganizowani, czy umiecie działać razem bez konfliktów, szanując przewodniczącego, czy są wśród was tacy, którzy potrafią zbiorowym działaniem sprawnie pokierować.

aaa

12. Forum Czytelników

(Nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce)

Z.K. - Nie podobały mi się tezy Stanisława Kotowskiego, jakoby PZN nie mógł domagać się załatwienia spraw ważnych dla niewidomych. To, że jest dofinansowywany z budżetu państwa czy ze środków PFRON-u, nie może stać na przeszkodzie. Związek może i powinien głośno domagać się tego, co niewidomi mieć powinni, a starania się o dofinansowania takich czy innych zadań, to odrębne zagadnienie.

Uważam też, że nie powinny powstawać żadne stowarzyszenia niewidomych, ani żadne fundacje. Wszystko to rozbija jedność środowiska, osłabia go i do niczego dobrego nie prowadzi.

Dlatego nie akceptuję poglądów Stanisława Kotowskiego, wyrażonych w cyklu artykułów "Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro" opublikowanych w 2006 r. Nie akceptuję też takich organizacji, jak np. Fundacja "Trakt".

aaa

13. Sukces niewidomej artystki

W dniu 28 lipca br. w Ciechocinku zakończył się XII konkurs wokalny-muzyczny niepełnosprawnych dzieci i młodzieży. Wielką nagrodę zdobyła słabowidząca Ewa Lewandowska.

Ma 23 lata, pochodzi z Bydgoszczy. Śpiewa od zawsze, studiowała w Bydgoskiej Akademii Muzycznej, ale od października ub.r. przeniósła się na AM do Katowic. - Początkowo myślałam, żeby studiować jazz, ale w końcu zdecydowałam, że najbardziej kocham operę - mówi. - Teraz łączę dwa w jednym: uczę się w klasie śpiewu, a na zajęcia z jazzu biegam w wolnych chwilach.

Mówi o sobie - "Jestem dzieckiem szczęścia, mam wokół siebie kochającą rodzinę, najwierniejszego z wiernych psa Klemanta, wspaniałych przyjaciół. Mam szczęście spotykać na swojej drodze wspaniałych ludzi, którzy wspierają mnie i pomagają".

Ewa jest bardzo zdolna, uzyskuje najwyższe oceny profesorów, śpiewa sopranem spinto, jest atrakcyjna, ma niebieskie oczy, blond włosy, zgrabną sylwetkę. Kiedy wychodzi na estradę, nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że prawie nic nie widzi.

Jest absolwentką bydgoskiego ośrodka dla niewidomych i słabowidzących. Ośrodka nie wspomina dobrze, twierdzi, że tam się podcina skrzydła każdemu, kto chce się wychylić. Pamięta, że kiedy pokazała ją regionalna telewizja, wychowawcy kpili z niej przy klasie: "Gwiazda Lewandowska do tablicy".

Uczy się ze słuchu - koleżanki czytają i nagrywają jej podręczniki szkolne.

Jej dzień egzaminu na studia zaczął się nieprzyjemnie - została okradziona w drodze na uczelnię. Po egzaminie ze śpiewu dowiedziała się, że złodzieje wszystko zwrócili. W dokumentach przeczytali, że jest niedowidząca.

Na zajęcia chodzi z psem przewodnikiem - czarnym labradorem Klemo, który jest ulubieńcem studentów i wykładowców. Jeden z wykładowców, kiedy na koniec roku Ewa przysłała po wpis do indeksu, zapytał: "A gdzie jest indeks Klemo?" - On nie ma indeksu, ale mu wyrobię - zażartowała. - Gdybym ja miał czekać, aż wy coś zrobicie... - powiedział profesor, po czym wręczył jej certyfikat zakończenia kursu filozofii dla studenta-labradora Klemo.

Ewa marzy o scenie i jest to marzenie jak najbardziej do spełnienia - twierdzi jej nauczycielka. - Ma wiele rzeczy z natury: naturalnie postawiony głos, naturalny dobry oddech śpiewaczy. Jednak tak słaby wzrok może przeszkodzić w poruszaniu się na scenie - dodaje inna. Dziś Ewa widzi tylko kontury i kolory, ale i tak wie swoje: "Kiedyś zaśpiewam jedną z głównych operowych ról".

Teraz śpiewa w filmie fabularnym "Bezmiar sprawiedliwości", reżyserowanym przez Wiesława Saniewskiego.

Pani Ewie serdecznie gratulujemy i życzymy wielu dalszych sukcesów artystycznych.

*Na podstawie internetowych informacji
opracowała Bożena Klonek*

aaa

14. Z całą powagą - Zamęt

Co dzieje się w naszym środowisku? Do czego zmierzamy? Czy oprócz władz Związku, a w szczególności Władczyń, są jeszcze wartościowi, odpowiedzialni, porządni ludzie? Takie pytania nasuwają się po lekturze sierpniowej "Pochodni".

Wątpliwości

W numerze 5(24)/07 "BIT-u", w felietonie "Lustracja w Pochodni" pisałem, że w miesięczniku tym nie ma miejsca na jakąkolwiek krytykę, że stosowana jest cenzura, a skład kolegium tak dobierany, żeby realizował politykę informacyjną władz Związku i pilnował prawomyślności publikacji. Oczywiście, używałem wówczas innych słów i sformułowań, ale o to mniej więcej chodziło. I przekonany byłem, że mam rację. Moje dobre samopoczucie jednak nie trwało długo, a popsuł je redaktor Józef Szczurek.

Otóż pan ten, w lipcowym numerze "Pochodni", opublikował artykuł: "Póki nie jest za późno" i skrytykował w nim pomysły tworzenia wirtualnych usług dla niewidomych w telefonii komórkowej.

Jak to? Pomyślałem - władze Związku popierają ten wspaniały pomysł zarządu spółki ZNiW i traktują go jako swoje dziecko, a tu taka krytyka! Józef Szczurek artykuł swój podsumował słowami: "Muszę tu wyznać, że słowa dziecko, dzieci, zawsze sprawiają, że na ich dźwięk serce mi mięknie, ale w tym wypadku wolałbym, żeby to dziecko, w postaci wirtualnego operatora Polskiego Związku Niewidomych, się nie urodziło, gdyż marnie widzę jego losy i perspektywy i nie wróżę mu ciepłych i serdecznych uczuć".

Nieskromnie przypomnę, że w numerze 7(26)/07, w felietonie "Charytatywny inwestor", również krytykowałem ten pomysł. Ale przecie, co innego jakiś tam "BIT", a co innego organ

Związku, kaganek oświaty niewidomych i słabowidzących. Oj, nie jest to kaganek, jeno pochodnia pełna wiedzy wszelakiej i to jedynie prawdziwej. Przyznać musicie, że można zwątpić w swoją zdolność oceny faktów i wyciągania wniosków.

Humor poprawił mi się, gdy siedziałem pod stołem, w pałacyku przy ulicy Dankowickiej, w czasie rozmowy Stanisława Kotowskiego z przewodniczącym i sekretarzem Głównej Komisji Rewizyjnej PZN. Usłyszałem tam m.in.:

Ryszard Dziewa mówił: "Jak pisze Józef Szczurek w "Pochodni", oby te dzieci nie narodziły się, bo mieliśmy podobnych pomysłów dosyć w przeszłości - chodzi o pomysł wirtualnych usług dla niewidomych".

A więc nie tylko ja i redaktor Szczurek krytykują te pomysły.

No dobrze, ale co z tą cenzurą? Przecie krytyka ukazała się w "Pochodni"?

I tu też moje wątpliwości zostały zachwiane. Wyobraźcie sobie, że usłyszałem takie oto słowa, wypowiedziane przez Ryszarda Dziewę: "Zapytałem więc panią prezes i panią dyrektor, czy w "Pochodni" obowiązuje cenzura. Po dłuższej chwili milczenia, odpowiedziała pani dyrektor Małgorzata Pacholec: "Nie, ale dbamy o wizerunek Związku". No tak, partyjna cenzura też dbała o wizerunek PRL-u. Wygląda tak, jakbyśmy wracali do tamtego okresu".

Pomyślałem więc, a jednak miałem rację, że w "Pochodni" jest cenzura, a publikacja Szczurka była jednorazową anomalią, wypadkiem przy pracy, niedopatrzaniem.

Załamanie

Niedługo trwało moje zadowolenie z siebie i to znowu za przyczyną redaktora Józefa Szczurka. Otóż ten niegodziwiec, ponownie skrytykował władze na łamach sierpniowego numeru "Pochodni" w artykule pt.: "Zaufać ludziom niewidomym". Tym razem nie podobały mu się poglądy władz, na temat możliwości zatrudnienia niewidomych.

No, pomyślałem - nie miałeś racji Stary Kocurze. Coś ci się we łbie przewracało. To już nie jedna jaskółka, nie pomyłka. W "Pochodni" jest miejsce na krytykę. Cóż? Nie miałem racji. Jest to przykre, ale przecież sprawa wolności słowa, swobody głoszenia środowiskowych poglądów, możliwości krytycznej oceny poczynań związkowych władz, to wartości wielkie, ważne, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania każdego organizmu społecznego, więc PZN-u również. Przeboleiałem swoją głupotę i zacząłem cieszyć się, że racji nie miałem, że cenzury nie ma.

Kompletny zamęt

Ale znowu krótko trwała moja radość. Tym razem za sprawą Małgorzaty Pacholec. "Pochodnię" czytam w całości. Gdybym poprzestał na artykule Józefa Szczurka, cieszyłbym się do dzisiaj i jeszcze dłużej. Ale nie poprzestałem i doczytałem się.

Małgorzata Pacholec zamieściła polemiczny tekst pt.: "Kto nie lubi kierownictwa Związku?".

Już sam tytuł jest wielce merytoryczny. Sugeruje, że nie o możliwości zatrudnienia niewidomych tu chodzi, ani o funkcjonowanie związkowych spółek, lecz o brak miłości do władz Związku. A kierownictwa Związku nie lubią: Ryszard Dziewa, Józef Szczurek i Grażyna Wojtkiewicz.

Na początku tekstu Małgorzaty Pacholec czytamy: "W czerwcowej *Pochodni* ukazała się relacja pani Wiesławy Kowalskiej z obrad prezydium, która została opacznie zrozumiana i wywołała gorącą dyskusję w internecie i na łamach naszego czasopisma. Zarzucono kierownictwu Związku, że jesteśmy przeciwni pracy niewidomych kolegów na stanowiskach kierowniczych w naszych spółkach związkowych oraz, że naszym zdaniem niewidomi nadają się jedynie do pracy w Zakładach Aktywizacji Zawodowej lub zakładach pracy chronionej. Otóż

zapewniam wszystkich Czytelników, że na żadnym zebraniu prezydium nic podobnego nie zostało powiedziane ani nikt z członków kierownictwa nie myśli w ten sposób".

I jest to merytoryczna wypowiedź. Złe zrozumienie zawsze może się pojawić. W prasie może nastąpić też przekłamanie, przeinaczenie, wypaczenie czyichś myśli i poglądów. Wówczas konieczne jest sprostowanie i przedstawienie myśli tych takimi, jakie one są.

Tak samo, fragmenty artykułu dotyczące troski o działalność spółek, o podejmowanych działaniach itp. mają charakter informacji. Można zgadzać się lub nie z przedstawionymi informacjami, ale jest to prawidłowe postępowanie.

Byłoby więc wszystko w porządku, gdyby na tym poprzestała. Tak się jednak nie stało. Autorka postanowiła przy tej okazji wykazać swoją wyższość moralną i intelektualną nad tymi, którzy mają inne zdanie, inne poglądy, inaczej rozumieją zjawiska zachodzące w środowisku. Zdrowo więc oberwali: Ryszard Dziewa, redaktor Grażyna Wojtkiewicz, redaktor Józef Szczurek i jakieś ciemne siły, które za nim stoją.

Kolegium głośnie, Władzynie decydują, Wojtkiewicz odpowiada

Dyrektor Pacholec pisze: " Zastanawiam się tylko, dlaczego obecna na zebraniach prezydialnych i plenarnych pani redaktor naczelna *Pochodni*, znająca nasze poglądy na wszystkie poruszane tematy, nie zwróciła nam uwagi na niefortunne sformułowanie w artykule pani W. Kowalskiej, wypaczające istotę poruszanych wtedy spraw".

No tak: "Kowal zawinił, a Cygana powiesili"., pani Grażynie Wojtkiewicz odebrano redagowanie rubryki "Z obrad Prezydium", bo nie umiała trafić w jedyną prawdę. Redaguje ją Wiesława Kowalska, która jest obecna na wszystkich posiedzeniach jako kierownik Działu Organizacyjno-Samorządowego. Pani Kowalska protokółuje te posiedzenia i ma dostęp do wszystkich dokumentów. O ile wiem, każdorazowo przedstawia Władzynom do aprobaty, przygotowaną relację z obrad.

Można więc przypuszczać, że dobrze oddała treść dyskusji i zaprezentowane poglądy. I chyba to uznała również pani Pacholec, bo nie zgłosiła do niej pretensji. Bąknęła coś tylko o, znanym nam skądinąd, skrócie myślowym. Zarzut pod adresem pani Wojtkiewicz natomiast polegał nie na tym, że nie przedstawiła swoich uwag autorce relacji, która powinna tekst poprawić. Zarzuciła jej, że "nie zwróciła uwagi "nam", czyli pani przewodniczącej Annie Woźniak-Szymańskiej i pani sekretarz generalnej Małgorzacie Pacholec. Potwierdza to domniemanie, że to one są odpowiedzialne za takie stanowisko Prezydium.

Ale nie tylko Grażyna Wojtkiewicz jest winna, chociaż to ona z pracy zrezygnowała.

A to kawał gada!

Ot, taki sobie redaktor Józef Szczurek. Wydawałoby się, że porządny człowiek, ba, nawet autorytet moralny środowiska, przez 36 lat redaktor naczelny "Pochodni", a tu co? Na pozór człowiek zasłużony, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, laureat Nagrody Imienia kpt. Jana Silhana, znany publicysta. Przecie do dzisiaj, jest jednym z nielicznych, który potrafi pisać do "Pochodni" artykuły problemowe. Tak by się wydawało. A jak jest? Ano jest z niego gad nielada, facet, który daje się manipulować, szkodzi Związkowi, bruździ i mać.

Wyobraźcie sobie jeno, jak niedokładnie autor ten pisze. Z tekstu Wiesławy Kowalskiej wynika jasno i bezspornie, że niewidomi nie nadają się do pracy na stanowiskach kierowniczych i na wszystkich innych też nie. Ich zatrudnianie w naszych spółkach nie da się pogodzić z osiągnięciem zysków. Powinni pracować w zakładach aktywizacji zawodowej, zakładach pracy chronionej i w innych, których działanie nie jest nastawione na osiągnięcie zysku, są

dofinansowywane z funduszy publicznych. Tak mniej więcej stoi napisane w czerwcowej "Pochodni". A Szczurek co? A Szczurek pisze tylko o stanowiskach kierowniczych. No i powiedzcie, że nie wypaczył poglądów Prezydium na ten temat.

Słusznie więc dostał, że aż mu w pięty poszło.

W Roku Seniora, ogłoszonym przez władze Związku, redaktor Józef Szczurek doczekał się ocen, na które w pełni zasłużył. Przytaczam je z artykułu Małgorzaty Pacholec:

- "... ewidentnie próbuje zdyskredytować działania kierownictwa Związku",
- "Czy to zegar związkowych krytykantów już zaczął odmierzać czas do krajowego zjazdu?",
- "... dużym nadużyciem w jego artykule jest przytaczanie dawnej wypowiedzi na temat skuteczności zarządzania bardzo cenionego przez nas pana Zbigniewa Czerskiego, a odnoszącej się do całkiem innej rzeczywistości".

A więc Szczurek dopuszcza się krytykanctwa, nadużywania, tyka mu przedzjazdowy zegar. No proszę, kto by pomyślał...

Spółkowy szkodnik

Oberwało się też Ryszardowi Dziewie. Jakby pominąć łagodzące uzupełnienia, odnoszące się do praw rynku, to sprawcą kłopotów związkowych spółek jest Ryszard Dziewa. Poczytajmy, co pisze Małgorzata Pacholec: "Otóż w tym krótkim tekście zostały jedynie zasygnalizowane trudności, jakie przeżywają nasze dwie spółki - Print 6 i ZNiW, skądinąd będące zakładami pracy chronionej. Problemy te dotyczą fatalnej kondycji finansowej, wynikającej z braku zamówień na ich produkcję. Przez wiele lat te dwie spółki osiągały zyski głównie dzięki wydawaniu podręczników szkolnych na zamówienie Ministerstwa Edukacji Narodowej. Były to dobre kontrakty, pozwalające na wypracowywanie rocznego zysku. W ubiegłym roku sytuacja zmieniła się diametralnie. Przetarg na produkcję podręczników w jego najlepszej części wygrała prywatna firma wydawnicza, należąca do naszego kolegi, byłego prezesa spółki Print 6, pana Ryszarda Dziewy. Można powiedzieć: cóż, takie są prawa rynku - wygrywa lepszy. Niestety, żadna z naszych spółek nie była przygotowana na taką porażkę. Nie miała kapitału rezerwowego, ani planu awaryjnego, ani innych poważnych, poza MEN, klientów".

Mamy więc winnego. Ale mamy też coś więcej. Jest to jakby zwrócenie uwagi na fakt, że spółki dobrze funkcjonowały wówczas, gdy były monopolistami. No, gdyby pani Pacholec pomyślała, nie pisałaby o takich zyskach. A Dziewa jest szkodnikiem i co do tego nie może być nijakich wątpliwości.

Wezwania

Przytaczam końcówkę artykułu Małgorzaty Pacholec: "Wiem, że w naszym Związku jest wiele mądrych osób, które mimo braku wzroku mogą przysłużyć się naszej organizacji. Ciągłe liczymy, że przyjdą do nas. Współczesność unijna stawia przed nami ostre wymagania, ale daje też nowe możliwości. Grzechem by było zmarnować tę szansę. Dlatego apeluję do wszystkich - nie odbierajmy sobie energii do działania krytykanctwem i małostkowością. Nie dajmy się manipulować populistycznymi hasłami, za którymi nie idą czyny i konkrety. Nie osłabiamy naszej organizacji wewnętrznym rozrabiactwem, którego podłożem często jest zawiść. Pamiętajmy, że do Polskiego Związku Niewidomych przychodzą i przychodzić będą ludzie po pomoc w nieszczęściu. Dla nich właśnie powinniśmy dbać o jakość i zakres naszej oferty. Całe prezydium jest zgodne co do kwestii, że wysoką jakość pracy mogą zapewnić nowocześnie myślący i dobrze wykształceni ludzie utożsamiający się z misją naszego Związku, a brak wzroku jest tylko pewną trudnością w realizacji ambitnych zadań, a nie barierą".

Jakby pominąć odniesienia do braku wzroku i podobne, jakby zamienić PZN na PRL i dokonać drobnych poprawek, artykuł mógłby podpisać Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz albo Edward Gierek.

A swoją drogą, ciekawe przed jakimi to populistycznymi, zawistnymi manipulantami ostrzega Małgorzata Pacholec? Może okaże się zarozumiałcem, ale myślę, że to chyba i o mnie chodziło autorce tego majstersztyku polemiczno-publicystycznego.

W nadziei, że tak właśnie jest

Stary Kocur